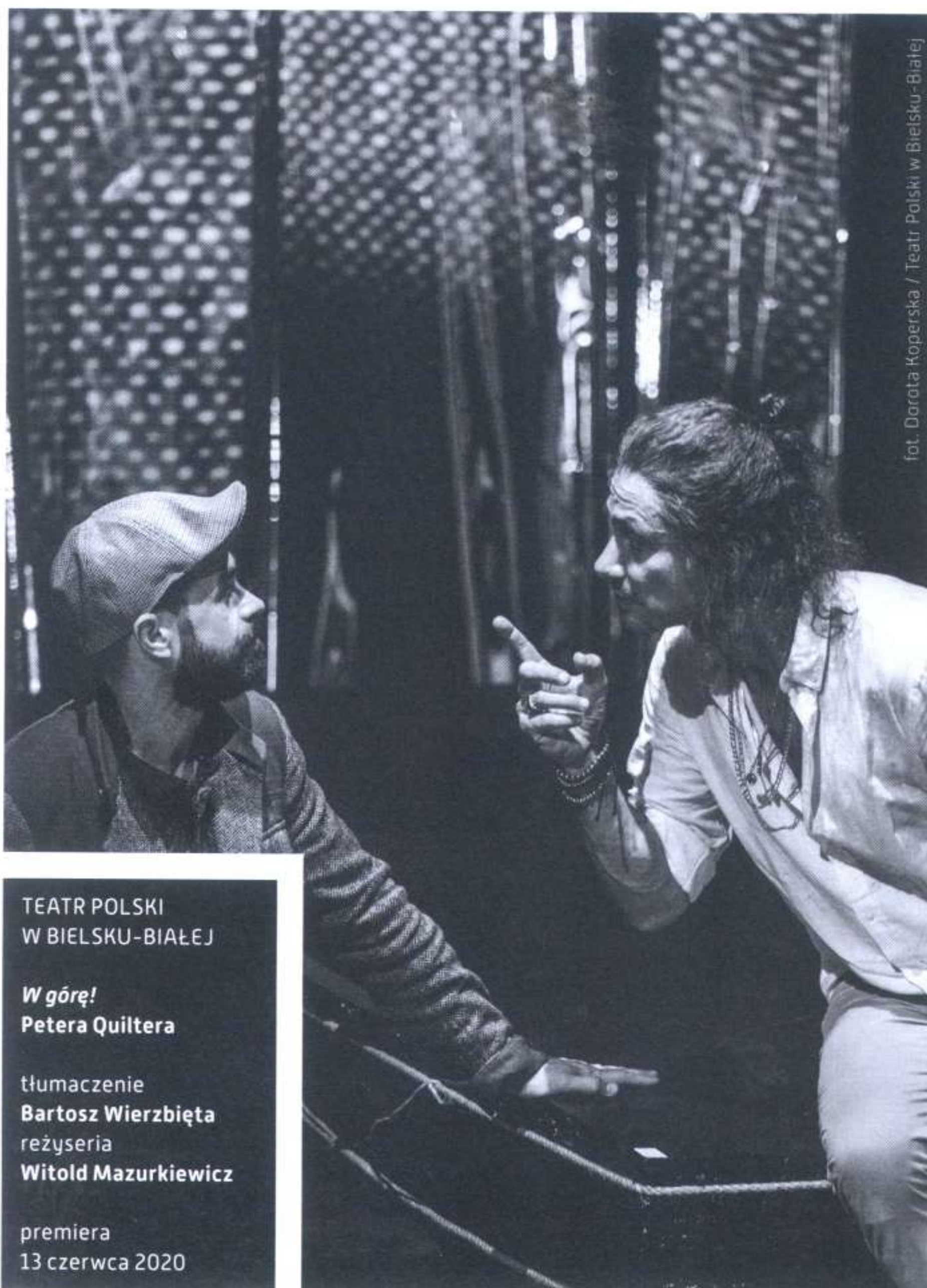




TEATR POLSKI
W BIELSKU-BIAŁEJ

W górę!
Petera Quiltera

tłumaczenie
Bartosz Wierzbęta
reżyseria
Witold Mazurkiewicz

premiera
13 czerwca 2020

◆ Bielsko-Biała W górę!

■ Peter Quilter, autor odnoszący sukcesy na West Endzie i Broadwayu, jest znany polskiej publiczności przede wszystkim z dwóch tytułów. Pierwszy, *Na końcu tęczy*, opowiadający o ostatnich latach życia hollywoodzkiej gwiazdy Judy Garland, kilka razy został wystawiony na rodzimych scenach bez większych sukcesów. Drugi – to *Boska!*, o amatorskiej śpiewaczce operowej Florence Foster Jenkins, która w pierwszej połowie ubiegłego wieku podbijała serca amerykańskiej publiczności swoim całkowitym brakiem talentu. W Teatrze Polonia w rolę boskiej Florence brawurowo wcieliła się Krystyna Janda (2007). Nietrudno sobie wyobrazić, że realizacja kolejnej sztuki Quiltera, tym razem w Teatrze Polskim w Bielsku-Białej, była również obliczona na sukces, choć w tym przypadku przede wszystkim – komercyjny.

Witold Mazurkiewicz, dyrektor teatru, a zarazem reżyser przedstawienia, trafnie ocenił finansowy potencjał sztuki. Po pierwsze, komedia napisana na trzy osoby pozwoliła spełnić wymogi sanitarne bez większych obciążeń dla teatru: poszatkowana widownia – w Teatrze Polskim widzowie siedzą co dwa, trzy miejsca – oznacza mniejsze wpływy do teatralnej kasy, co przy małej obsadzie zapewne bilansuje się z ponoszonymi kosztami. Po drugie, po okresie zamknięcia z powodu pandemii komedia z refleksjami o życiu może przyciągnąć do teatru różnych widzów. I tak się stało. Spektakl sprzedaje się nieźle, a widzowie zmuszeni do noszenia maseczek wytrzymują to bez sprzeciwu przez dwie i pół godziny. A jednak siedząc na widowni Teatru Polskiego, możemy

poczuć się oszukani. I to podwójnie. Przez autora sztuki, który pod szyldem męskiej przyjaźni i kryzysów egzystencjalnych przyrządził komediową, dość stereotypową opowiastkę. I przez reżysera, bezkrytycznie podążającego tropem wyznaczonym przez dramaturga.

Fabula sztuki *W górę!* (tytuł oryginału: *The Hill*) jest prosta. Trzech bliskich kolegów: Sam, Daniel i Tony, organizuje wypad w góry, by w ten sposób uczcić pamięć Garetha, zmarłego rok wcześniej przyjaciela. Jak łatwo się domyślić, wspinaczka na szczyt oznacza zmaganie się z wewnętrznymi żywiołami: życiowymi porażkami, nieudanymi związkami, zawodowymi niespełnieniami, kompleksami, oznakami starzenia, lękiem przed samotnością, chorobami i śmiercią. Choć mężczyźni różnią się od siebie poglądami, sposobem i trybem życia, solidarnie towarzyszą sobie w przechodzeniu w smugę cienia. Nie boją się rozmawiać o najtrudniejszych sprawach, a to, co o sobie myślą, zawsze mówią w oczy. Nie trzeba dodawać, że historia kończy się wzruszającym hołdem dla przyjaźni: na górze nie tylko zostawiają kamienie pamięci dla zmarłego kolegi, ale również obiecują sobie lojalność i wsparcie do grobowej deski.

Ta historia byłaby może mniej banalna, gdyby została lepiej zagrana. Niestety, aktorzy grają szerokim gestem – pierwsze wejście na scenę odbywa się w iście farsowym stylu – co tylko podkreśla wmontowane w tekst stereotypy. Jeśli Daniel jest gejem, to oczywiście neurotycznym, który nie radzi sobie w życiu prywatnym, za to świetnie rozumie kobiety. Piotr Gajos próbował ratować postać, jednak jego potencjał nie został wykorzystany. Narcystycznemu Samowi świetnie wiedzie się z kobietami, choć jest prostytutką. Większości swoich kochanek nie pamięta, nie jest również gotowy na stały związek. Rafał Sawicki aż do przesady próbuje sprostać temu wizerunkowi. I wreszcie zakompleksiony, otyły Tony, zazdrości Samowi życia seksualnego i łudzi się, że w końcu wykorzysta starą prezerwatywę z portfela. Boi się starości i samotności. Tomasz Lorek prezentuje swój stały arsenał środków, co może by nie przeszkadzało, gdyby zatrzeć w pamięci jego inne role. Konwencja, którą narzucił aktorom reżyser, powoduje, że podają tekst ze sceny, jakby nie wierzyli ani w opowiadaną historię, ani w swoje postaci.

Mazurkiewicz nie boi się stereotypów. Zatem jako łączniki poszczególnych scen pojawiają się utwory zaproponowane przez autora. W tym zestawie znajdują się evergreeny, między innymi Leonarda Cohena i zespołu The Beatles. Wiadomo, ludziom najbardziej podobają się te piosenki, które dobrze znają. Doceniając opracowanie muzyczne Wojciecha Myrczka, aż żal, że jego talent nie został wykorzystany w bardziej twórczy sposób. Są też jasne punkty tej realizacji. Oszczędna dekoracja Damiana Styrny – wiszące na sztankietach pasy folii, które udają las, i ustawione na scenie podesty, wyznaczające górski szlak – została świetnie dopełniona przez projekcje tego twórcy i Eliasza Styrny, którzy wyczarowali nimi świat. Rzucone na sceniczną podłogę napisy, przypominające efekty dziecięcych zabaw na chodniku albo siateczkowy wzór wypełniający scenę, gdy bohaterów budzi wschód słońca, nadają świeżości tej ciężkawej komedii. Zaletą bielskiego spektaklu jest również rzadka możliwość śledzenia detali. Dlatego zwracam uwagę na profesjonalizm Marii Dyczek, teatralnej perukarki – gdybym nie знаła aktorów, byłabym pewna, że to, co mają na głowie, to ich własne włosy. ■

AUTOR: ANETA GŁOWACKA